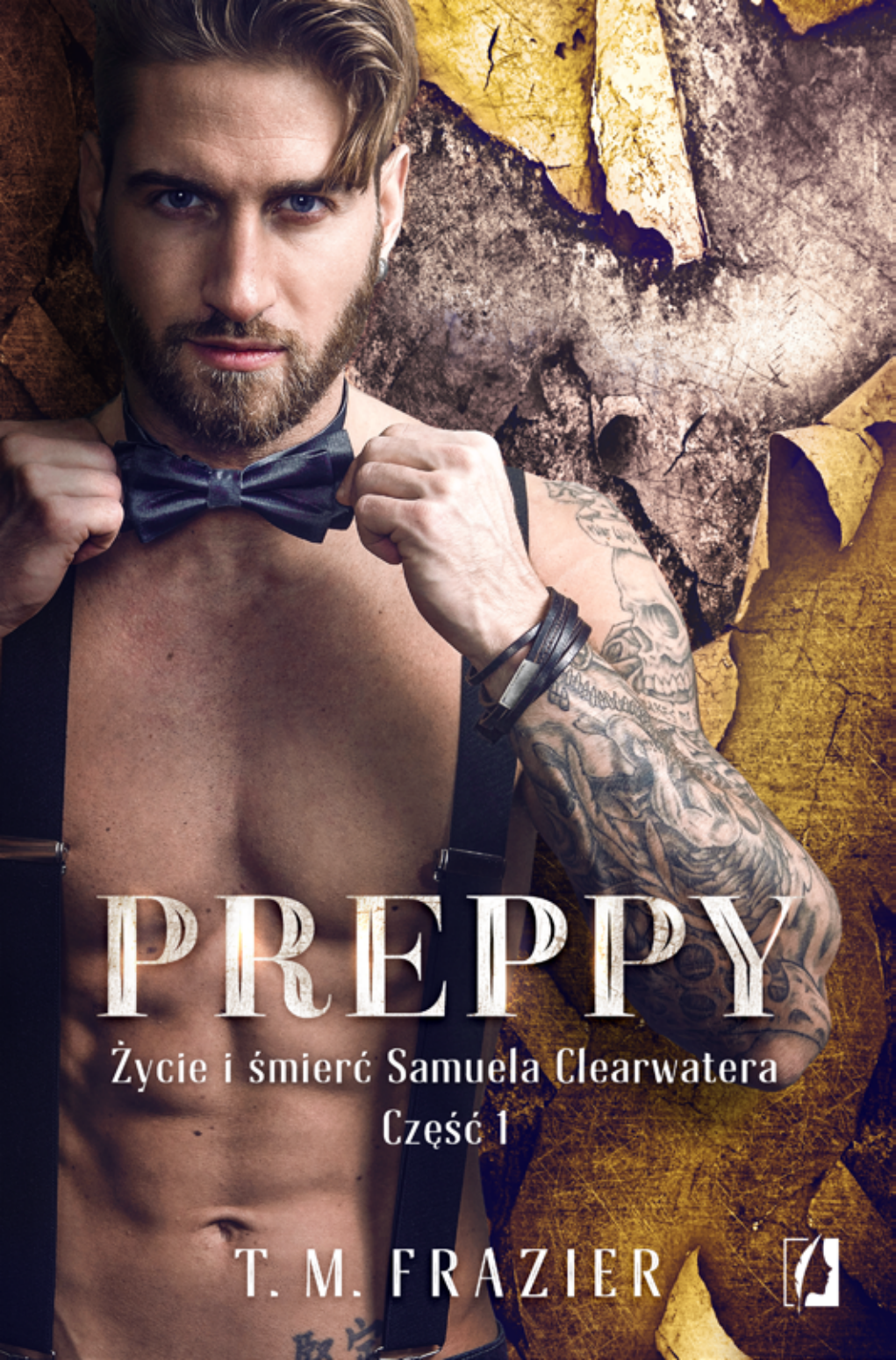




PREPPY

Życie i śmierć Samuela Clearwatera
Część 1

T. M. FRAZIER



PREPPY

Życie i śmierć Samuela Clearwatera
Część 1

T. M. FRAZIER

PRZEŁOŻYŁA
Sylwia Chojnacka



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Preppy: The Life & Death of Samuel Clearwater,
Part One
King Series, Book 5

Redaktor prowadząca: Marta Budnik
Wydawca: Agata Garbowska
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Joanna Armatowska
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Zdjęcie na okładce: © Corey Pollack
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2016. Preppy: The Life & Death of Samuel Clearwater,
Part One by T.M. Frazier

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Sylwia Chojnacka, 2020

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2020
ISBN 978-83-66520-27-1



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

ROZDZIAŁ 1

P R E P P Y

Trzy lata wcześniej

KURWA, NIEZŁY TOWAR. Wytarłem nadmiar proszku spod nosa i wmasowałem go w dziąsła.

– Naprawdę niezła krecha. Dzięki, stary. Teraz ten pieprzony dzień jest trochę bardziej znośny – powiedziałem. Właśnie podjechaliśmy pod dom Grace po tym, jak zawieźliśmy Kinga do aresztu, by odsiedział swój wyrok. Zobaczymy go znowu, ale dopiero za jakieś dwa-cztery lata.

– Kurwa – rzucił Bear, powtarzając to, co sam myślałem o towarze, gdy wciągał kreskę z deski rozdzielczej mojego samochodu. Złapał palcami za grzbiet nosa i potrząsnął głową z boku na bok, a długie blond włosy zafalowały wokół jego twarzy, jakby był otrząsającym się przemoczonym psem pasterskim. Czekał, aż narkotyk dotrze do jego mózgu i zacznie działać.

Znałem to uczucie.

Znałem je aż za dobrze.

I kochałem.

Bear wytarł z deski rozdzielczej pozostałe ślady naszej żalosnej rozrywki. Wysiadł z samochodu, ale ja się zawałęm, wciąż trzymając dłonie na kierownicy. Spojrzałem na mały domek Grace i westchnąłem.

– Idziesz? – zapytał Bear, pochylając się nad otwartym oknem. Zapalił dwa papierosy i oparł się o samochód, zasłaniając mi widok swoją dupą w dżinsowych spodniach.

Niechętnie wysiadłem, a gdy obchodziłem samochód, wygładziłem spodnie khaki, wyprostowałem muszkę i wziąłem głęboki oddech. Dołączyłem do Beara i też oparłem się o samochód. Staliśmy w milczeniu, patrząc na ganek domu Grace. Przyjaciół podał mi zapalonego papierosa, a ja go wziąłem i zaciągnąłem się głęboko.

– Jesteś wkurzony, że zabronił nam się odwiedzać? – zapytałem. Bear zahaczył kciukiem o kieszeń, kopiąc czubkiem buta samotną muszlę leżącą na piasku.

Zaciągnąłem się znowu i powoli wypuściłem dym. Bear wzruszył ramionami.

– Niektórzy z moich braci mówili to samo, gdy trafiali za kraty. Żadnych telefonów, żadnych odwiedzin. Kiedy są zamknięci, muszą się skupić na przeżyciu w zamknięciu. Chyba nie wyobrażam sobie mieć gości, którzy ciągle przypominają ci o wolności, której nie masz.

– Nie mówiłem o twoich Beach Bitches, misiaczku. Mówiłem o Kingu – powiedziałem, gasząc papierosa butem.

Bear przewrócił oczami i rzucił papierosa na drogę, wypuszczając dym nosem.

– Chodź, miejmy to już z głowy.

– Bear? – zapytałem, zahaczając palcami o przednią część spodni i nagle czując się nieswojo, gdy szliśmy ścieżką prowadzącą do domu. Po chwili znowu wyprostowałem muszkę.

– Tak, Prep?

Podążyłem za nim w stronę ganku i wyszeptalem:

– Myślę, że trawa będzie o wiele lepszym pomysłem niż koka.

Bear odwrócił się w moją stronę. Jego źrenice rozmiarem przypominały naleśniki. Wskazał na moje oczy.

– Tak, stary – zgodził się i obaj wybuchnęliśmy śmiechem. – Myślę, że masz, kurwa, rację.

* * *

– Według mnie jest tylko jedno rozwiązanie tego problemu – oznajmiłem, patrząc na Grace i Beara i ich cholernie przygnębione miny. Oboje patrzyli na stół, jakby w magiczny sposób miały się na nim pojawić odpowiedzi, których szukaliśmy. Grace mocno ściągnęła brwi, przez co na jej pomarszczonej twarzy pojawiło się jeszcze więcej zmarszczek. Nieustannie mieszała łyżeczką w szklance. Dobijało mnie to, że nie mogłem naprawić sytuacji. Zrobiłbym to dla niej. Dla nas.

– Samuelu – odezwała się Grace, nakrywając moją dłoń swoją i uśmiechając się pocieszająco, choć jej uśmiech ani trochę nie sprostał temu zadaniu. – Nie musisz teraz tego naprawiać. Nie musisz niczego polepszać. Coś wymyślimy. – Jej ton brzmiał tak, jakby próbowała przekonać samą siebie tak bardzo, jak starała się przekonać mnie.

Rozmawialiśmy o Max, córce Kinga, którą zabrała opieka społeczna, gdy tylko zakuto go w kajdanki. We troje pró-

bowaliśmy wymyślić jakikolwiek sposób, by ją odzyskać i zabrać do domu, ale prawo stanowe jest porąbane. Najwyraźniej nie dadzą dziecka motocykliście, degeneratowi ani chorej kobiecie w podeszłym wieku.

Szlag by to.

Knykie Beara pobiełały, gdy z warknięciem przerzucił obręcz na serwetkę z jednej dłoni do drugiej i plastik pękł. Rzucił go na stół, posyłając Grace przepraszające spojrzenie, a potem ukrył twarz w dłoniach.

Uderzyłem pięściami o blat, aż dzban, w którym Grace przygotowuje swoje słynne mojito, zadrżał i w końcu przyciągnąłem ich uwagę.

– Dobra. Postanowione. – Wyciągnąłem rękę i uściśnięłem dłoń Beara, tak jak wcześniej Grace moją, a on zareagował tak, jakbym miał jakąś zarazę. – Będziemy musieli wziąć gejowski ślub.

– Zamknij się, do cholery, Prep – wymamrotał Bear, strzepując popiół z papierosa do popielniczki i próbując uderzyć mnie ręką w głowę, ale byłem szybki i uchyliłem się, zanim udało mu się mnie dotknąć.

– Chłopcy – ostrzegła Grace, chociaż moje słowa chyba odniosły zamierzony efekt, bo zobaczyłem, że kąciki jej ust lekko się uniosły, mimo że jeszcze przed chwilą wyglądała na zmartwioną. W jej oczach ujrzałem lekki błysk, bo znów odnalazła swoje miejsce w naszym popapranym życiu.

Była naszą matką, to jej rola.

– Bear, przynajmniej udawaj, że ci na tym gównie zależy – powiedziałem, obserwując Grace kątem oka. Zobaczyłem, że jej ramiona się rozluźniają i znowu siada na krześle z drinkiem. – Spójrz tylko na siebie, skurwielu! Na

litość boską, przecież oni nie dadzą nam dziecka Kinga, jeśli mój mąż nie chce włożyć pieprzonej koszuli! – Wskazałem na Beara, który nie miał pod swoją kamizelką żadnej koszulki, odkąd awansował w klubie Beach Bastards. Poważnie, można by pomyśleć, że ten facet ma jakąś alergię na ubrania.

– O czym ty mówisz? Przecież jestem całkowicie zakryty – oznajmił Bear, patrząc po sobie. Poprawił kamizelkę, by zakryła jego lewy sutek, przez co prawy został odsłonięty.

Przewróciłem oczami.

– Tatuaze się nie liczą – powiedziałem i wtedy usłyszałem cichy śmiech Grace i sam się nieco rozluźniłem.

– Jasne, że się liczą – odparł Bear, klepiąc tusz pokrywający jego mięśnie brzucha, jakby to miało coś udowodnić.

– Samuelu – odezwała się Grace, brzmiąc na lekko zmęczoną – doceniam twój entuzjazm, ale mieszkamy na południu kraju, a tutaj jeszcze nie doszli do ładu z małżeństwami homoseksualnymi.

Wstałem od stołu i zacząłem krążyć, pokonując trzy kroki na tarasie w stronę podwórka i z powrotem. Oczywiście wiedziałem, że na południu homoseksualiści nie mogą zawrzeć związku małżeńskiego, i wiedziałem też, że to żalosny pomysł, ale byłem w stanie sypać pomysłami jak z rękawa, byle tylko znaleźć rozwiązanie. Nie wspominając już o tym, że ktoś musiał przegonić gęstą chmurę obaw wiszącą nad głowami naszej małej rodziny.

– Samuelu, coś wymyślimy. Po prostu zajmie nam to chwilę – zapewniła mnie Grace. Spojrzałem na nią i ująłem jej wyciągniętą dłoń, pochylając się, by ją przytulić. Otoczyła mnie w talii swoimi drobnymi ramionami. Pachniała jak

mięta i potpourri, które zawsze trzymała w słoiku na stole w salonie. Raz czy dwa pomyliłem ją z mieszkanką studencką.

A może sześć razy.

– Poradzimy sobie, Grace – oznajmił Bear, jakby czytał mi w myślach. Chociaż nie brzmiał na tak przekonanego jak ja.

Przykucnąłem obok Grace.

– Po prostu będziemy musieli być nieco bardziej... kreatywni.

Grace poklepała mnie po policzku.

– Jesteś dobrym chłopcem, Samuelu – powiedziała. Gdybym był psem, machałbym z radości ogonem tak mocno, że pewnie by mi odpadł. – Och, i zanim zapomnę, sprawdź, co u Mirny, tak jak cię prosiłam. Ostatnio chyba z nią gorzej, a ja chcę mieć pewność, że ktoś ma ją na oku, gdy mnie nie będzie.

– Jasne – powiedziałem, całując ją po raz ostatni w czoło, a potem wstałem i wyprostowałem zagniecenia na spodniach. Dom Mirny był pierwszym, który wykorzystaliśmy w naszym projekcie Babcina Zielarnia. Poza tym Mirna robiła niesamowite ciasteczka z kawałkami czekolady. Tak dobre, że kiedyś poważnie myślałem o tym, by wetrzeć je sobie w jaja. – Dzisiaj tam pojadę – zapewniłem ją.

– A kiedy wrócisz? – zapytał Grace Bear.

– Za kilka tygodni. Nie zostanę tam zbyt długo – odparła bez entuzjazmu. Bear i ja wymieniliśmy znaczące spojrzenia nad głową Grace. Musiała wyjechać z miasta do jakiegoś ośrodka, o którym mówiła, jakby był jakimś spa czy sanatorium, ale ja i Bear mieliśmy swoje podejrzenia, więc zadzwoniliśmy tam zaraz po tym, jak nam o nim powiedziała,

i okazało się, że to ośrodek leczenia raka w zaawansowanych stadiach. Grace rzadko przy nas mówiła o słowie na „r” i twierdziła, że będzie żyć wiecznie.

– Mam cię zawieźć? – zapytałem.

Grace machnęła ręką.

– Chłopcy, przestańcie się o mnie martwić. Rano kogoś po mnie wyślą. A teraz idźcie już! Idźcie! Zobaczymy się za kilka tygodni.

Zawsze nosiłem przy sobie broń, ale nie byłem na tyle głupi, by kłócić się z Grace, gdy się na coś uparła. Jeśli twierdziła, że będzie żyć wiecznie, to lepiej było jej uwierzyć i dać spokój.

Bear okrążył stół i się z nią pożegnał, a potem wyszedł. Podążyłem za nim, gdy obchodził taras.

– Masz gdzieś numer do tej placówki?

– Tak, dzwoniłem, by upewnić się, że dostanie prywatny pokój – powiedziałem.

– To dobrze. Przyrodnia siostra jednego z braci tam pracuje. Będzie nad nią czuwać – oznajmił Bear.

Bear i ja rzadko się ze sobą zgadzaliśmy, ale zajmowanie się Grace – nawet jeśli za jej plecami – było jedną z tych rzeczy, do których nie potrzebowaliśmy kłótni czy pokazywania środkowego palca.

– Wysadź mnie w klubie – powiedział Bear. – Dopiero rano odzyskam od Dunna swój motocykl, tuż przed wyjazdem.

Pokiwałem głową. Gdy Grace trafi do ośrodka, Bear wyjedzie w trasę z Bastardami, nie miałem pojęcia dokąd i w jakim celu, bo tak naprawdę nigdy go nie słuchałem, lecz w tej chwili dręczyła mnie jedna kwestia związana z wcześniejszą rozmową.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059